

6772

9.507

Cena 1 marka

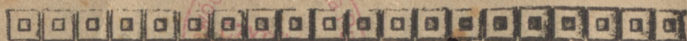
ROMAN
DMOWSKI



Wydawca R. Wit.

WARSZAWA

1919.

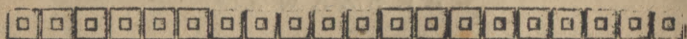


CM 314570

Roman Dmowski należy niewątpliwie do najgłośniejszych osobistości naszego świata politycznego. Polityk ambitny i energiczny, R. Dmowski zawsze wysuwa się na czoło akcji politycznej.

Od przeszło trzech lat R. Dmowski działa za granicą kraju, dlatego społeczeństwo polskie odwykło od niego. Zapomniało, czem był dlań R. Dmowski.

Dlatego za zadanie niniejszej broszurki postawiliśmy sobie przypomnieć R. Dmowskiego społeczeństwu polskiemu. Nie chcąc zaś czynić tego jednostronnie, podajemy zbiór opinii o R. Dmowskim szeregu pisarzy i polityków obozu umiarkowanego lub prawicowego. Artykuły i przemówienia o R. Dmowskim bierzemy z końca roku 1912, gdy R. Dmowski stanął przed narodem polskim ze swym programem, kandydując do dumy rosyjskiej.



Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 148 /2011/ CM

P. Dmowski.

(Ludwik Straszewicz „Kurjer Polski“ 5. X. 1912 r.)

Myślę, że niema i nie było nigdy polityka równie nieogłędnego w słowach, jak p. Dmowski. Zawsze powie coś takiego, za co go można złapać, jak za gardło. I robiono to już nie raz, w sposób przykry dla niego, a szkodliwy dla sprawy, którą przedstawia. Ostrożności to go nie nauczyło.

W mowie swojej w dniu 1-ym października w Re-sursie Obywatelskiej odstonił najniezręczniejsze pobudki, dla których stawia swoją kandydaturę.

Dlaczego ktokolwiek może chcieć zostać przedstawicielem narodu? Bo chce służyć krajowi. Bo ma ideały i plany skutecznej pracy. Bo czuje pragnienie i uzdolnienie do spełnienia należytego obowiązków w ciele prawodawczem...

W przemówieniu p. Dmowskiego wszystkie te dodatnie, jedynie godziwe pobudki są pokazane niewyraźnie, na dalszym dopiero planie.

Powiada on: nie chciałem stawiać swojej kandydatury do Dumy, chociaż tego odemnie żądano. Zgodziłem się wtedy dopiero, gdy żydzi oświadczyli, że mnie nie chcą, bo „przyznają się otwarcie, tkwi we mnie element walki i upór, który wtedy, gdy wróg woła: każdy, byle nie Dmowski, odpowiada, a więc właśnie Dmowski”.

Przypuszczać należy, iż przyjaciele, domagający się od p. Dmowskiego kandydatury, mówili mu: jesteś nam potrzebny, niezbędny, bez ciebie praca będzie gorszą, lub nawet bezużyteczną, nie wolno ci marnować uzdolnień, energii, talentu.

To wszystko nie przekonało pana Prezesa, nie-skutkowało. Zdecydowały dopiero — „element walki” i „upór”. No i pewnie ambicją osobistą.

Czy to są, czy mogą być czynniki główne, gdy chodzi o poważne sprawy narodowe?

W duszy ludzkiej, w duszy porządnego człowieka kłębią się i płaczą podniety różne: piękne, społeczne ze słabościami ułomnej natury. Ostatnie tłumić należy i kryć przed światem. Ale są, temperamenty, co lubią popisywać się dla sportu, dla oryginalności temi właśnie lichemi pobudkami, które za szczytu nie przynoszą, które wprost kompromitują, które zdradzają skłonność do cynizmu!

P. Dmowski należy widocznie do tych natur.

Gdyby owych 500, czy owe 1.000 jego słuchaczy w Resursie składało się z ludzi myślących krytycznie i wyrobionych politycznie, to musieliby oświadczyć:

— Ani chcemy, ani możemy powierzać ciężkiego a zaszczytnego obowiązku przedstawicielstwa narodu człowiekowi, którym rządzą „elementy walki” i „upór”!

Nie godzi się popierać polityka, który chce zostać posłem „na złość”!

„Na złość” komukolwiekbądź. „Na złość” nie ma i nie powinno mieć tu nic do roboty. Uporem wolno i należy rządzić się w innych wypadkach.

W tej że samej mowie p. Dmowski dowodził, z najzupełniejszą słusznością, iż ogół, opinia musi popierać swoich posłów. Nieprzyjazne zachowywanie się prasy wobec Koła, podkopywało w Petersburgu jego powagę, jego pracę — wyrządzało jawną szkodę.

Ten stan rzeczy był „główną przyczyną”, że p. Dmowski złożył mandat. Przyjechał do kraju, aby złemu zaradzić, aby opinie uzdrowić.

I co?

Co p. Dmowski robił, aby cel osiągnąć, co osiągnął?

Żeby to tylko nie!

Od chwili jego powrotu odpadają od stronnictwa N. D-cji grupy i jednostki coraz, liczniej. Liczba i energia krytyków Koła polskiego wzrasta. Prasa nie zmienia postępowania, lub zmienia je w kierunku

odwrotnym pragnieniem p. Dmowskiego. Zajął się kwestją żydowską, zajął się w sposób, który musiał wywołać waśń i rozdrażnienie, bo nie dał żadnych wskazówek dodatnich, nie powiedział i nie próbował powiedzieć ani Polakom, ani Żydom co mają robić.

Jestem głęboko przekonany, że p. Dmowski jest człowiekiem niepowszednim. Cenię jego umysł wybitny i zamiłowanie do spraw publicznych, gotowość oddania się im, widzę gorącą chęć zasłużenia się krajowi.

Ludzie tacy są zazwyczaj skarbem dla narodu.

Tymczasem p. Dmowski pomimo usiłowań, pomimo chęci gorących, nie przyniósł dotychczas sprawie publicznej wyraźnego pożytku!

Nic mu się nie wiodło. Zawsze niemal doszedł gdzieindziej, niż chciał.

Postępowaniem swoim — słowami i czynami — w epoce przedkonstytucyjnej utrudnił sobie niezmiernie rolę późniejszą, mającą tysiąckrotnie większe znaczenie.

Bardzo poważni świadkowie upewniają, iż niezgrabność p. Dmowskiego w II Dumie przyczyniła się mocno do zmniejszenia liczby naszych postów. P. Dmowski przeczy temu, ale — cóż innego może on mówić.

— P. Dmowski opuścił III Dumę w chwili, kiedy Koło polskie stało wobec bardzo ważnych zadań. W Warszawie zaś nie zdziałał nic — a nawet pogorszył stan rzeczy.

Dziś przez użycie niedopuszczalnych sposobów agitacji wyborczych musiał odstręczyć od siebie ludzi poważnych.

Stworzył stronnictwo potężne — prawda! Ale co zrobiło to stronnictwo dla kraju? Czy podniosło jego wartość, czy siły? Czy udoskonalilo stosunki? Czy wyzyskało należycie swoją powagę i moc?

Użyło jej tylko do popierania swoich stronników podczas wyborów — następstwem były słabe Kola.

Nie chcę zresztą przeczyć — może tam co dobrego i zrobiło, ale nie w sprawach ważnych, nie w sprawach narodowej doniosłości.

I nie mogło nic zrobić, bo było dziełem czysto politycznem, objawem przepolitykowania. A polityka u nas w tym momencie, to jednoznacznik jałowości. Nie daje nic, a budzi waśń i rodzi w społeczeństwie przeróżne złudzenia i ułomności.

Nie żywię dziś względem p. Dmowskiego najmniejszych nawet uprzedzeń stronnich — przysięgam! Popierałem go szczerze, ile razy mogłem. Życzyłem mu nie raz powodzenia, ile tylko razy rozumiałem, iż jego powodzenie będzie powodzeniem kraju.

Ubolewam, że człowiek tak bogato uposażony od natury jest bezużyteczny (w mojem mniemaniu). I zadaję sobie pytanie: dlaczego?

Pytanie wielce doniosłe, bo marnowanie się ludzi wybitnych, to ciężka krzywda dla kraju.

Odpowiedź znalazłem taką: p. Dmowski obrał dla swej działalności drogę niewłaściwą. Podwójnie niewłaściwą.

Po pierwsze. Czysto polityczna działalność musi dziś u nas doprowadzić do niepowodzeń i zawodów. Nawet geniusz nie wieleby w danym momencie zdołał zrobić. Ma się do czynienia z samolubną, z zafaną w sobie przemocą. Miałdzy -- niepytając, nie słuchając, nie badając. Niejesteśmy jeszcze dosyć silni, ani dosyć przygotowani, aby walczyć skutecznie z rosyjskim nacjonalizmem i z reakcją. A wzmoćnić się, przygotować, można tylko tu, w kraju, i nie przez walki partyjne.

Da się coś wypilować w Petersburgu w sprawach gospodarczych, nawet coś ważnego — dowodem praca w Dumie p. Grabskiego. Ale p. Dmowski nigdy się tem (przynajmniej widomie) nie zajmował.

Powtóre. *P. Dmowskiemu brak najoczywistej uzdolnień i orientacji do prowadzenia polityki.*

Najoczywistej! Głosił zasadą „samolubstwa narodowego”, czem sam wysuwał sobie z pod nóg jedyny grunt, na jakim w naszym położeniu bronić można praw i potrzeb narodowych. Zasadę tę usprawiedliwiał postępowanie krzywdzicieli. Rozbrajał siebie i pętał.

Za wzór w polityce upodobał sobie Bismarcka. Włęcz rwał się do pokazywania „zębów i pazurów”, których... nie miał. W stosunkach międzynarodowych ogłasza panowanie „krwi i żelaza”, chociaż musi wiedzieć, że nam już zostało krwi niewiele, a nieprzyjaciele mają pod dostatkiem żelaza.

Lubi grać rolę przebiegłego polityka i chytrego dyplomaty, a tymczasem coraz wyrwie mu się bez żadnej potrzeby z pod pióra, lub z języka nieogłędny frazes, który go podkopuje i kompromituje.

Dowodem i następstwem braku uzdolnień politycznych jest owo bezustanne zmienianie poglądów — przerzucanie się z krańca na kraniec. A zawsze z bezwzględnością — bez rozważli i szczerości. *Zawsze ludzi przeciwnych podaje niemal za wrogów ojczyzny — terroryzuje.* Dziś ogłasza za dogmat, obowiązujący każdego obywatela pod utratą czci, to samo, co wczoraj zajadle potępiał, za co odmawiał nietylko honoru, ale nawet miana Polaka. Jaskrawym dowodem tego — stosunek do sprawy żydowskiej. Brak uzdolnień w jakimś kierunku nie przynosi ujmy nikomu, a szczególnie nie przynosi wybitnie zdolnemu człowiekowi. Nie każdy może śpiewać w operze, tylko nie należy pchać się do występów, gdy brak głosu i słuchu.

P. Dmowski pięknie mówi o znaczeniu i potrzebie pracy społecznej. O jej roli decydującej w Polsce. Ale widocznie prawdy słów swoich nie czuje, nie przejmuję się niemi. Temperament i nałogi ciągną go na bezdroża polityki.

Ten upór wyrządzi mu jedynie szkodę.

Dla uzdolnień każdy musi znaleźć pole właściwe. Gdy raz nie trafi — powinien szukać.

Sam p. Dmowski rozumiał to i uznawał, skoro wystąpił z III Dumy przed sprawą chełmską, a do IV-ej nie chciał iść. Widocznie zamiar zmienił — szkoda! Posłuchał najgorszych doradców — ducha walki i uporu!

Myślę, że gdyby p. Dmowski wziął się do pracy społecznej — byłoby to dobrodziejstwo i dla nie-

go i dla kraju. Na tem połu można położyć zasług najtrwalsze, zyskać sławę najzaszczytniejszą. Polityka jątrzy, praca społeczna godzi i jednoczy.

Waśń osłabiaby w narodzie. Życzę gorąco p. Dmowskiemu przejścia na to pole żyzne i wdzięczne! Życzę mu na niem jaknajwiększego powodzenia.

Kandydat na szczudłach,

„Kur. Warsz.“ 3. X. 1912. Nr. 274.

Gaz. Warsz. drukuje: „Oddawna w szerokich kółkach zdawano sobie sprawę z tego, że jedyną kandydaturą, która może być w dzisiejszych warunkach poważnie postawiona i uznana przez większość wyborców jest kandydydatura p. R. Dmowskiego”.

Takie jest mniemanie p. Dmowskiego o sobie samym — nie zmieniło się ono od 7 lat ani na jotę, co nas zresztą mało obchodzi. Idzie bowiem o coś ważniejszego, bo o złudzenie co do szerokich kół.

W istocie rzeczy mają się wprost przeciwnie.

O żadnem przywiązaniu szerokich kół do p. Dm. nie może być mowy. Nawet, o wązkich kołach, — jeno o najbliższem gronie jego przyjaciół.

P. Dm. jest ciągle w upojeniu 1905 r., który rzeczywiście przyniósł mu tak potężną dawkę popularności, że ona mogła przyprowadzić o zawrót nawet znacznie mocniejszą głowę. Ale p. Dm. nie chce zrozumieć, że to wszystko było „na kredyt”. Jemu się wciąż zdaje, że naród wyniósł go na czoło za zasługi poprzednio położone; gdy tymczasem było to tylko domniemanie, iż człowiek, który tak dobrze trzyma o sobie i który chce bezwzględnie wszędzie grać pierwsze skrzypce, musi mieć niezbędne do kierownictwa przymioty. W społeczeństwie tak osłabio-

nem i zdezorjentowaniem jak nasze odczuwano tęsknotę do człowieka silnego i skoro tylko zjawił się ktoś, operujący frazesami silnemi, okrzyknięto go za wodza. Czy p. Dm. okazał w tej epoce potrzebne talenty polityczne, czy usprawiedliwił niekrytyczne najczęściej nadzieje, o tem będziemy mieli sposobność później mówić jeszcze szczegółowiej. Dziś chodzi nam przede wszystkim o stosunek p. Dm. do „szerokich kół“; otóż to jest widoczne dla najbardziej nawet zaślepionego człowieka, że armja, którą prowadzi ten wódz, jest dziś zupełnie zdziesiątkowana. Siedem lat dyktatorskiej działalności p. Dm. sprawiło, że tysiące stopniały do setek, że popularność wodza skoncentrowała się w pismach humorystycznych, sam on już nie śmie występować wobec tłumów z hasłami narodowymi i demokratycznymi, za swe oparcie uważając okrzyk wojenny: „Bij Żyda“.

P. Dm. tłumaczy to wszystko tem, że on sam musiał się uczyć, brać lekcje od historii, nabierać doświadczenia, a społeczeństwo tego nie umiało, nie mogło więc nadążyć za mistrzem. W tem tłumaczeniu jest sporo prawdy. Trzeba tylko dodać, że przed 7-iu laty p. Dm. umiał b. mało, a udawał, że umie b. dużo, już wtedy byli u nas ludzie mądrzejsi od niego, którzy zalecali inne drogi działania politycznego, a w każdym razie mieli właściwy instynkt ostrożności. Co p. Dm. trzymał wówczas o nich? Jak się o nich wyrażał? Jak kwalifikował ich talenty i ich patriotyzm?

Należeliśmy zawsze do pierwszych, którzy z radością zaznaczali, że p. Dm. jednak się czegoś uczy, lubo to po jego bułanżerowskich manjerach sądząc, wydawało się na razie niemożliwe. Ale trzeba przyznać, że zawrotna szybkość, z jaką ta nauka postępowała, mogła się wydać brakiem zasad — stąd armja topniała, bo powiadamy to dzisiaj szczerze: ludzie o temperamencie mniej rwącym, nie wiedzą, gdzie się ta „nauka“ p. Dm. może zatrzymać, albo na jakie drogi skrócić. W podobnym pędzie rzadko się jedzie po prostej drodze; najczęściej zjeżdża się mimowoli na wertepy.

Nie jestto krytyka najnowszej linii politycznej p. Dm., a tembardziej stronnictwa demokratyczno-narodowego. To tylko ocena jego fizjognomji politycznej. P. Dmowski chce uchodzić za umysł realny, a jest naprawdę doktrynerem; mówi dużo o osobistem doświadczeniu, a powtarza tylko przepisy stare; jest epi-
gonem, a przedstawia się za wynalazcę.

P. Dm. nie zna siebie. On nie posiada żadnych kwalifikacji do tej roli na petersburskiej arenie politycznej, do której się tak rwie. Jego temperament bojowy najmniej się nadaje do polityki kompromisu, którego wymaga logika; jego doktrynerskie skłonności są zaprzeczeniem wszelkiego działania empirycznego, jego zamiłowania efektu nie godzą się z drobiazgową pracą codzienną... Zakochany w pozie i gestach — potrzebujący dla najdrobniejszego ruchu jakiejś formuły dogmatycznej, taki „chadaj na szczudłach“ byłby osobistością raczej zabawną niż poważną.

Właściwości duchowe p. Dm. nie kwalifikują go w najmniejszej mierze do roli kierownika polityki narodowej. Wyobrażamy go sobie na czele szczupłej mniejszości, nieodpowiedzialnej, nastrojonej opozycyjnie, przepełnionej burczymuchami, wojującej. Nie wyobrażamy go sobie jako kierownika większości, idącej po drodze systematycznej pracy miarowego wysiłku ufającej w swą siłę duchową, spokojnej, bo wierzącej, pojednawczej. Nerwowość p. Dmowskiego jest zaprzeczeniem tych wszystkich nieodzownych przymiotów.

Z tych względów nie uważalibyśmy nigdy kandydatury p. Dmowskiego za poważną, nawet gdyby były inne, niż są obecnie, warunki jej powodzenia. Nie chodzi tu o program polityczny, lecz o jego osobę wyłącznie. Naród nie może mieć za swych przedstawicieli ludzi, okazujących z jednej strony tak gwałtowne chęci do „nauki“, z drugiej zaś nie umiejących zachować miary i powagi w stosunkach wewnętrznych. Na czoło narodu nie mogą wysuwać się ludzie, mający specjalne zdolności do jątżenia. Choćby oni mieli największą w zasadzie słuszość, na nic to się

nie przyda, skoro nie umieją o niej przekonać narodu i przeprowadzić jej bez nadmiernych wstrząśnięć wewnętrznych. Brak przymiotów kierowniczych skazywał już nieraz u nas bądź na niepowodzenia, bądź na skromniejszą działalność ludzi, posiadających większą bystrość polityczną, niż ta, której możnaby odnaleźć w p. Dmowskim. W pierwszym wypadku naród ponosił tylko szkody, w drugim dobrowolna redukcja działalności przynosiła tylko korzyści.

Nie lubimy się procesować o przeszłość, zwłaszcza jeżeli nie widać z tego pożytku na przyszłość i nie mamy skłonności do szczegółowego zajmowania się osobami. Ale p. Dm. wysuwając, a nawet narzucając swą kandydaturę, zmusza nas do zajęcia wobec niej niedwuznacznego stanowiska. Więc opowiadamy się najotwarciej przeciwko niej nie tylko dlatego, że dziś ona nie ma żadnych widoków powodzenia, ale że wogóle nie pragniemy p. Dmowskiego widzieć w Dumie. Jesteśmy przekonani, że większość społeczeństwa polskiego, a może nawet część stronnictwa demokratyczno-narodowego, opinię naszą pod tym względem całkowicie podziela.

W niewoli tłumy.

„Kur. Warsz.“ Nr. 278 — 7. X. 1912.

Wczorajszy wiec p. Dmowskiego w Filharmonji powiedział nam w sposób najwyraźniejszy, jakie metody agitacyjne poczytuje ten zawzięty kandydat na posła za dozwolone i uczciwe. Było to prawdziwe „delirium” demagogiczne, w którem zapomniano o wszystkich wymaganiach przyzwoitości, sumiennosci i względu na dobro publiczne. Co się zaś tyczy wystąpienia samego kandydata, to można śmiało powiedzieć, że z niczem podobnem nie spotkaliśmy się jeszcze.

w Warszawie: pycha i arogancja, zupełnie bezprzykładne, mieszały się z zupełnem zatraceniem wszelkiej miary i taktu w ocenie stanowiska i pobudek przeciwników politycznych i osobistych. I to tak występuje człowiek, który pragnie być nie tylko posłem, ale nadto kierownikiem polityki polskiej w Dumie, który ma ambicję, by go postawiono na czele narodu. Cóż za nieporozumienie!

Wiec wczorajszy zawotował wszystko czego chciał p. Dmowski. W organach p. Dmowski nazywa się to, że „ogół wyborców polskich murem stoi“ dookoła niego. Z taką samą emfazą mówią o „ogóle“ p. Daszyński w Krakowie i p. Breiter we Lwowie. Pod hasłem popularnem, sumarycznem i bojowem można łatwo zdobyć poklask tłumu, zwłaszcza jeśli się przed nim odegra komedję siły. Dzieje się to w społeczeństwach daleko dojrzałszych politycznie od naszego. Trzeba mieć w dodatku jak najmniej skrupułów w krytyce poglądów, pobudek, celów i działań przeciwników. Ale popularność zdobyta taką drogą jest straszną klęską dla narodu, człowieka zaś, który ją pozyskał, bierze całkowicie w niewolę tłum.

Całkowicie! P. Dm. nigdy się już z niej nie wyzwoli. Dyktatorska poza nic mu w tem nie pomoże. Zamiast kierować ludźmi, nie mającymi czasu przy ciężkiej pracy zastanawiać się nad zagadnieniami publicznymi, potrzebującymi rady, wskazówki, cierpliwego kształcenia, będzie musiał iść za rozkazami instynktów najsumaryczniejszych.

P. Dm. demoralizuje tłum. Podważa w nim wiarę w moc powolnych, systematycznych, cierpliwych, fundamentalnych wysiłków, zmierzających do poprawy doli narodowej. Podważa w nim zaufanie do bezinteresowności ludzi, spełniających rolę publiczną. Podważa w nim poczucie, że ogół polski jest jeszcze bądź co bądź moralnie silny.

To co p. Dm. mówił wczoraj o prasie polskiej godzi w najżywotniejsze interesy narodowe. U nas prasa jest prawie wyłącznym organem myśli politycznej i kulturalnej. Jest prawie jedynym przewodnikiem

narodu. Jej bezinteresowność jest ponad wszelką wątpliwość. Jej chęć przysporzenia dobra krajowi nie może ulegać żadnemu zaprzeczeniu. Postępujemy często po odmiennych drogach, lecz mamy wszyscy jedno na celu: sumiennie informować ogół polski i szczerze oświeć, zgodnie z naszym pojmowaniem, zagadnienia publiczne. Prasa ta mówi przecież czytelnikowi o najelementarniejszych zadaniach kulturalnych, jest mu najlepszym informatorem i przewodnikiem, jest organem społecznym pierwszorzędnej wagi. Bez niej stanęlibyśmy na poziomie botokudów.

P. Dm. w swoim szale rozdrażnionej ambicji, uważa, że i na tem polu musi ujawnić swe talenty destrukcyjne. Tłómaczy prostym słuchaczem, że prasa jest zła, więcej, że postępuje ze złą wiarą; i utrzymuje, że warszawskie dzienniki są pod tajemniczymi wpływami żydów; przekłada, że nie należy ich słuchać, im wierzyć. Używa takich wyrazów, jak „szmata”!

I o kimż wyrokuje ten mówca wiecowy? O całej prasie polskiej! Bo rzecz jest wyraźna, niewątpliwa, jaskrawa: przeciwko osobie p. Dmowskiego jako kandydata na posła, amatora wawrzynów poselskich, są *wszystkie* niezależne od niego pisma polskie.

P. Dm. tendencyjnie zmniejsza siły i rozmiary tej jednomyślności, mówiąc o kilku zaledwie dziennikach: to *ogół prasy periodycznej, codziennej czy nie codziennej powiada z niepospolitą solidarnością, że p. Dm. nie posiada żadnych kwalifikacji politycznych, nie wyraża potrzeb i interesów narodowych*. Pan Dm. nie zwalcza więc kilku organów prasy; on poniewiera dziś najważniejszym, zawsze bardzo ważnym organem myśli publicznej, promotorem czynu społecznego, obrońcą interesów narodowych.

Jestto dalszy ciąg tej roboty anarchicznej, którą R. Dmowski prowadzi stale od chwili kiedy przybył do Warszawy. Jestto dalszy ciąg rozbijania zamiast organizowania. Zaiste, barbarzyństwo występuje od walki z cywilizacją.

A na jego czele staje b. prezes Koła Polskiego, człowiek, który wyciągał rękę rosjanom do zgody;

w Petersburgu zeszedł na linię ugody, a tu w kraju dyszy pragnieniem walki, szkalowania osób, grup, i idei, zrywania solidarności narodowej, jątżenia — wszystko dla ambicji „postawienia na swoim”

Deklaracja Realistów.

(„Słowo“. 1912 r. Nr. 273).

„Stronnictwo Polityki Realnej postanowiło wziąć udział w przygotowaniach do akcji wyborczej, ale własnych kandydatów nie stawiać, nie wchodzić w żadne poszczególne sojusze partyjno i dążyć do postawienia akcji wyborczej na gruncie ogólnie obywatelskim, uważając ten grunt za jedynie w danych warunkach odpowiedni, pragnąc do obrony spraw naszych w Petersburgu powołać najodpowiedniejszych, najbardziej uzdolnionych współobywateli. Z temi swojemi zapatrywaniem Stronnictwo się nie kryło. Wiedziało o nich i Nar. Demokracja.

„To też kiedy przed trzema tygodniami, z inicjatywy Tow. Popier. Pracy Społecznej, które przy swem warsztacie skupia przedstawicieli różnych kierunków politycznych, grono obywateli, wśród których byli i przedstawiciele Nar. Dem., zajęło się zorganizowaniem narady ogólnie-obywatelskiej dla przeprowadzenia wyborów, Stronnictwo nasze żywy i czynny wzięło udział. Niestety, już w samym okresie prac przygotowawczych do tego zebrania uwydatniły się bardzo ważne różnice w poglądach między nami i Nar. Dem. na sposób przeprowadzenia wyborów, które doprowadziły do tego, że na zebraniu ogólnie-obywatelskim w Restursie Kupieckiej, odbytem d. 20 z. m., drogi nasze się rozeszły. Dzięki skonfederowanym (na krótką chwilę), usiłowaniom Nar. Dem., Post. Demokracji i Secesji Nar. Dem., zebranie obywatelskie zostało rozbite, do utworzenia ogólnie-obywatelskiego nie doszło, i Nar. Dem., odzyskawszy całą, a tak upra-

gnioną swobodę działania, zaczęła zaraz na drugi dzień organizować akcję wyborczą na własną rękę pod hasłem bojowego antysemityzmu, z jawnym celem przeprowadzenia za wszelką cenę kandydatury Dmowskiego i zmobilizowania całego społeczeństwa do walki z żydami, walki zażartej i nie cofającej się przed niczem.

„Do tak pojętej akcji wyborczej stronnictwo nasze przyłączyć się nie mogło, z powodów, które wyłuszczyliśmy w swoim czasie. *Z agitacją polityczną, prowadzoną pod hasłem nienawiści, nasze uczucie moralne i chrześcijańskie pogodzić się nie może.* Nie wierzymy w zwycięstwo nawet materialne takiej agitacji, jesteśmy najmocniej przekonani, że krajowi przyniesie tylko szkodę. I nie dlatego nie łączymy się przy wyborach z Nar. Demokracją, żebyśmy obecnego stanu sprawy żydywskiej nie uważali za nieszczęście, żebyśmy nie chcieli bronić się przeciwko naciskowi ekonomicznemu żydów, albo chcieli dopuścić do przewagi żydów w samorządzie miejskim, ale dlatego, że różnimy się z nią radykalnie w wyborze dróg i środków działania, oraz w poglądach na ogólne znaczenie kwestji żydowskiej w naszym kraju.

„Musieliśmy się odciąć i od akcji wyborczej Nar. Dem. i od kandydatury Dmowskiego. Stała się ona dla nas niemożliwą, pomimo, że jeszcze tak niedawno (nie widzimy racji tego ukrywać) uważaliśmy p. Romana Dmowskiego za najodpowiedniejszego kandydata na posła z Warszawy. Dmowski jest przedstawicielem tego stronnictwa, z którym łączy nas dziś wspólność poglądów na zadania polityki polskiej w Petersburgu, oraz na wiele wewnętrznych spraw i stosunków krajowych. Dmowski jest wykształconym politykiem, który zahartował się w ogniu niepowodzeń „nauczył się” (jak sam mówi) wiele, wykazał duże zdolności organizacyjne. Posiada więc duże kwalifikacje na posła z Warszawy i kierownika Koła. Ale stanowisko, które zajął w akcji wyborczej, uniemożliwiło nam popieranie jego kandydatury.

Deklaracja Zjednoczenia Postępowego

wyłączona przez adwokata Emila Waydla na zebraniu
w Filharmonji dn. 6-go października 1912 r.

„Troska nas złączyła. Chodzi o wybór posła od m. Warszawy, któryby reprezentował ją z godnością. Wobec jednego tylko krzesła poselskiego i wyjątkowej w obecnej chwili sytuacji wyborczej, walka o hasła partyjne winna ustąpić miejsce zgodnemu działaniu. Zrozumiały to wszystkie stronnictwa i grupy, które tu występują i skupiły się wobec jednej wspólnej kandydatury p. Kucharzewskiego. Polskie Zjednoczenie Postępowe zgodziło się na tę kandydaturę, chociaż zdawało sobie sprawę, że linja polityki kandydata różni się w wielu punktach od linii naszych haseł programowych. Nie zrzekamy się obrony tych haseł zasadniczych z całą stanowczością, uważamy jednak, że nie czas obecnie na walkę o szczegóły programów partyjnych. Musimy się skupić pod hasłem sprawy ważniejszej. Czynimy to tembardziej, że kandydatura stoi na gruncie męskiej obrony godności narodowej w Dumie, że polityka jego rokuje zupełną zmianę i zwalczanie polityki dotychczasowej Koła Polskiego, że kandydat idzie po linii kultury i humanitaryzmu, daleki jest od haseł nienawiści i broni niegodnej. Z tych względów Zjednoczenie popiera kandydaturę Jana Kucharzewskiego“.

Deklaracja Polskiej Partji Postępowej

złożona przez adwokata Leona Papińskiego na zebraniu
w Filharmonji dn. 8 października 1912 r.

Należę do ugrupowania politycznego, które na sztandarze swoim wypisało hasło „Ojczyzna i postęp” i które wspólne dobro widzi nie w podjudzaniu prze-

— 17 —
ćiw drugim, lecz w możliwie zgodnej pracy przy torowaniu dróg przyszłości w twardych warunkach teraźniejszości.

Zdaniem naszym, gdy wypada walczyć o prawa kraju i narodu na terenie nam nieprzyjawnym — nie czas na waśnie, na walki partyjne; każdemu z nas wówczas winna przyświecać jedyna wielka idea: „w jedności siła”. I złą przysługę oddaje krajowi ten, kto formując kadry obywateli, mających wybrać głównego wodza przed oczekiwaną walką dzieli ich na lepszych i gorszych polaków, według swej modły partyjnej, winien pamiętać, że każdy Polak chociaż nie zawsze może, ale niewątpliwie jednako chce dobrze służyć jednej świętej sprawie — sprawie dobra Ojczyzny. Powodowani temi pobudkami, znaleźliśmy się jeszcze przed wyborami do II-ej Dumy w szeregach tych, którzy dla obrony interesów kraju chcieli iść ławą — stajemy również we wspólnym szeregu i teraz.

Różnice partyjne dzielą nas i obecnie z innemi przedstawicielami myśli politycznej, teraz jednak chcemy o różnicach tych zapomnieć, a znaleźć takie ogniwa, które nas wszystkich spajają.

Wierzymy, że tylko taki przedstawiciel stolicy naszej będzie miał należyty posłuch w opinii rosyjskiej, który reprezentować będzie niejedną grupę polityczną, ale szerokie warstwy polaków, bez różnic ich przynależności do tej lud owej kapliczki.

I dlatego oddajemy nasz głos na kandydata tych szerokich warstw, ufając w jego patriotyzm, rozum polityczny, subtelne wyczuwanie terenu walki, rozważę i dobrą wolę obywatelską.

Oświadczenie Ks. Zdzisława Lubomirskiego.

(Złożone na wiecu w Filharmonii dn. 8 X 1912 r.)

Bliższy jestem linii politycznej kandydata N. D^a. Miałem zamiar wybór jego moim głosem prawyborczym popierać. Ale uważając mandat poselski za

święty depozyt składany w ręce najodpowiedniejsze do obrony naszych interesów narodowych, cenią go tak wysoko, że sędzę, iż droga po której się do niej dochodzi ma być jasną, czystą i poważną. Pod hasłem miłości do sprawy, w imię zgody, z zaufaniem do zdolności i pracy przyszłego posła, winien prawyborca głos swój składać bez żadnych względów pobocznych. Z chwilą, gdy motywy te nie wystarczają dla otrzymania poparcia, gdy trzeba szukać podrażniających środków schlebających złym instynktom, to dowód słabości osobistej, dowód obawy, że arsenał godziwych argumentów został wyczerpany. Ten smutny objaw mamy przed oczami. Mało się obiecuje, mniej się mówi o programach politycznych, o taktyce walki i obrony. Ale prowadzi się wyborcę do urny pod destrukcyjnym hasłem nienawiści, pod groźbą zatracenia polskości naszego miasta, jeżeliby inny, choćby dzielny Polak był wybrany.

Nie jątrzyć, zwłaszcza w chwili spełnienia poważnego, uroczystego obowiązku, ale godzić, przyciągać do współżycia tych, którzy na tej ziemi obok nas mieszkają. Stoimy wszyscy na gruncie, że miasto do Polaków należy. A należy tak mocno, że żadna siła oderwać nie jest w stanie.

Obawy więc zbyteczne. Groźby płonne. A jako manewr wyborczy na potępienie zasługują.

W imię więc uczuć chrześcijańskich, pojęć etycznych i zasad kulturalnych — protestować należy głośno przeciw tego rodzaju środkom i sposobom. A zewnętrzna forma tego protestu, niechaj będzie wybór p. Jana Kucharzewskiego. Niechaj posłowi z Warszawy, udającemu się na ten ciężki, męczarny posterunek, towarzyszą li tylko gorące życzenia, jaknajwiększej części ludności tego miasta, niezaprawione żadnem złorzeczeniem. Tego wymaga powaga mandatu i dobra kraju.

Opinia Władysława Bukowińskiego.

„Przywódcy Demokracji Narodowej zamiast program swój i taktykę, wobec jednomyślnej niemal krytyki, poddać poważnej i gruntownej rewizji, zamiast wystąpić w szranki pod temi, czy innemi hasłami ideowemi, dosiadają znów ulubionego konika antysemityzmu, który ich już trzykrotnie do Dum poprzednich zawoził, i dalejże na prawo i na lewo w swym organie poważnym i w świsłkach przedwyborczych obrzucać obelgami tych wszystkich, którzy się z nimi na ślepo solidaryzować nie chcą.

„... Zamiast programów poważnych, słyszymy, znówu tylokrotnie już wygwizdywaną w okresach wyborczych piosenkę „Hejże na żyda!”

„Sfinks” październik.

Opinia Henryka Konica.

Henryk Konic, były kolega R. Dmowskiego w II-ej Dumie, na wiecu w dn. 13—X 12 r., urządzonym w Filharmonji, mówiąc o Dmowskim oświadczył:

„Protestuję przeciwko jego taktyce i przeciwko tym, którzy stając przy p. Dmowskim, stawiają w kraju hasła partyjne ponad hasła ogólnie narodowe, a w pracy parlamentarnej obniżają poziom godności narodowej”

Opinia Aleksandra Świętochowskiego.

„Stronnictwo to (Narodowa Demokracja), które nigdy nie posiadało ściśle określonego programu, miało przynajmniej jego pozór, sam wyraz. Obecnie pozbawiło się nawet tego wyrazu i zastąpiło go nazwiskiem swego przywódcy. Dotąd był w jego słowach

przewrotny nacjonalizm, lżenie i wyszczuwanie „inorodców“, bezkrytyczne księżochwalstwo i drapieżne żydożerstwo — teraz pozostała tylko „dmowszczyzna“, która, powołując się ciągle na sympatje „ogromnej większości“ społeczeństwa, wywołała przeciw sobie wyjątkowo szeroką nienawiść“.

Kultura Polski.

W przededniu wyborów.

.....
„Wtedy, kiedy kraj ma dyskutować i decydować, jak myśleć o swojej przyszłości, jak skupiać siły, jaką przedsięwziąć obronę przed poniżeniem i zgnieceniem, wtedy przygłuszono to wszystko odrazu jednym tylko krzykiem: „huzia!“. I jak w Soplicowskim zaścianku całe zastępy ciężko myślących, z którymi ani było sposobu się rozmówić, kiedy była o dobru pospolitem rada, idą stadowym pędem za instyktem zbiorowej urazy, poddanej przez agitację perfidji i prywaty. I tylko braknie wśród tego zaścianku panoszącej się u nas od wieków Nałogowej Durniokracji głosu starego Maćka, któryby zawołał:

„A głupi, a głupi, a głupi wy! Na kim się melo, na was skrupi!“

To jest już gorzej, niż kontrakty kijowskie czy mińskie, stokroć gorzej, niż rządy Babińskie! Pan Dmowski lży bezzwłocznie prasę polską, bredzi o żydach, o swojej wierności dla kościoła, o swojej własnej wielkości i rozumie, i na wiecach wyreżyserowanych przez jego drabantów, nie znajdzie się nikt, ~~ktoby~~ do niego ~~po~~ staremu zawołał: „Gadaj waść!...“

„Kurjer Poranny“.

Wybory 1912 r.

Wyżej przytoczone głosy najpoważniejszych publicystów polskich i stronnictw politycznych charakteryzują stosunek społeczeństwa do p. R. Dmowskiego. Olbrzymia większość społeczeństwa była mu przeciwna. Ta większość wystawiła na kandydata p. Jana Kucharzewskiego. Była to kandydatura kompromisowa tych wszystkich elementów zarówno konserwatywnych jak i postępowych, które potępiały politykę demagogiczną p. Romana Dmowskiego.

Na liście Komitetu, popierającego p. Kucharzewskiego, a piętnującego narodową-demokrację, znajdujemy nazwiska:

Dominik Anc.
Ignacy Baranowski.
Ignacy Bendetson.
Wincenty Biskupski.
Józef Budkiewicz.
Stanisław Bukowiecki.
Adolf Daab.
Zdzisław Dębicki.
Stefan Dziewulski.
Piotr Drzewiecki.
Ludwik Fryze.
Antoni Gabszewicz.
Bogusław Herse.
Bogumił Hummel.
Walenty Iwiński.
Józef Jabłoński.
Edward Jantzen.
Zygmunt Kiltynowicz.
Lucjan Kobylecki.
Henryk Konic.
Edward Landiś.
Stefan Laurysiewicz.
Wincenty Lemański.
Stanisław Leszczyński.

Stanisław Libicki.
Zdzisław ks. Lubomirski.
Wacław Męczkowski.
Henryk Nussbaum.
Konrad Olchowicz.
Zbigniew Paderewski.
Leon Papieski.
Konstanty Paprocki.
Adolf Peplowski.
Władysław Piotrowski.
Antoni Ponikowski.
Edward Potępski.
Emil Stan. Rappaport.
Karol Rychliński.
Wincenty Rzymowski.
Władysław Semadeni.
Józef Siemieński.
Gustaw Simon.
Władysław Smoleński.
Emil Waydel.
Ks. Stan. Wesolowski.
Józef Zawadzki.
Ludwik Zieliński.
Kazimierz Życki.

Pozatem na liście prawyborców tego komitetu spotykamy takie znane i poważne nazwiska:

Aleksander Czajewicz.
Marjan Krzesimowski.
Edmund Fuchs.
Henryk Fukier.
Marceli Kłyszewski.
Józef Polak.
Gustaw Ulrych.
Stefan Bystydziński.
Franciszek Karpiński.
Erazm Majewski.
Wacław Manduk.
Władysław Kiślański.
Leon Supiński.
Edmund Jankowski.
Aloizy Wierzchlejski.

Wacław Lypacewicz.
Dr. Jan Gromadzki.

*

Te listy ogłosiły następujące pisma: „Kurjer Polski“, „Kurjer Poranny“, „Kurjer Warszawski“, „Nowa Gazeta“, „Słowo“, „Goniec“. Natomiast p. Dmowskiego popierały tylko „Gazeta Poranna“, „Gazeta Warszawska“ i „Dzień“.

Wynik Głosowania.

Wybory w r. 1912 zakończyły się olbrzymią klęską p. Dmowskiego. Nie przeszedł nawet na wyborcę, w swoim okręgu. Podczas, gdy lista koncentracji miała w X okr. 1033 głosy. Dmowski uzyskał wszystkich 732. W całym zaś mieście Koncentracja Narodowa przeprowadziła 23 kandydatów, a Nar. Dem. tylko 11, Żydzi zaś otrzymali 46 mandatów.

„Kurjer Poranny“ o rezultacie wyborów.

„Pierwszy okres wyborów skończył się klęską publiczną, wyrządzoną przez endecję w okręgach wątpliwych i surową karą, jaką endecję i jej wodza spotkała za to doraźnie — w okręgach polskich.

„Oba te fakty kładą już ostateczny kres istnieniu stronnictwa narodowo-demokratycznego w Warszawie karjerze politycznej jego nieszczęsnego przywódcy.

„Kurjer Polski“ o wyniku wyborów.

„Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne odznaczało się zawsze bezwzględnością środków. Dla osiągnięcia pożądaných celów gotowe było iść drogami wyklętymi przez moralność. Cel uświęcał dlań środki... Nastał dzień, w którego przyjście wierzyliśmy niezłomnie. Przeciwno sposobom działania, opartym na nienawiści, przeciwko hasłu walki powstała opinia publiczna. Narodowa Demokracja przeciągnęła zbyt daleko stronę bezwzględności, jej obecna agitacja wyborcza oburzyła dużą część inteligencji. „Gazeta dwa Grosze“ wsadziła do nie jednej ręki kartkę wyborczą koncentracji.

„I p. Dmowski przegrał.

„Cieszymy się z tego, bo widzimy w tem objaw zdrowia moralnego, bo widzimy w tym fakcie protest przeciwko buchającej nienawiści agitacji Narodowej Demokracji“.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314570



000-314570-00-0